Nr. 52. We Lwowie dnia 30. grudnia 1895. Rok III.

# TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

## ONI I MY.*)



Młodzi niebaczni! młodzi szaleni.
I nie umieją myśleć porządnie!«
Tak mówią starsi nam, doświadczeni —
Mówią spokojnie, zimno, rozsądnie...

Mówią nam jeszcze, że my w zapale
Na wspak poczynić wszystko gotowi,
Że nie obchodzi nas trzeźwość wcale,
Ani co o nas świat cały powie.

Wnoszą przeciw nam różne zarzuty,
Biją taranem swych rozumowań;
Z świetnych dowodzeń miecz na nas kuty
Ma przeciąć pasmo dziecinnych knowań.

My jedno na to mówimy słowo:
»Służym krajowi« — jemu oddani,
To nam za tarczę stanie spiżową —
Kto chce, niech teraz nas gromi, gani.

Miłość ojczyzny, ta bez zastrzeżeń,
W Sybir nas wyszle — to nas nie zdziwi:
Co nam do tego? Od naszych wierzeń
Nie odstąpimy, pókiśmy żywi!

Póki w nas serce uderza młode,
Póki szlachetnem wre uniesieniem,
Póki nie zmieni się krew na wodę,
Póki nam Polska nie zda się cieniem!

Pójdziem, nasz sztandar niosąc wysoko,
Budząc do czynu uśpionych ludzi,
Niech nienawiścią zapłonie oko,
Niech groźne echo wkoło się budzi!

W wielkie rocznice — nieustraszeni
I urągając tyrana mocy,
Rzucamy kilka wspomnień promieni
W nieprzerywane ciemności nocy.

Że kilku pada ofiarą zato,
My nie zważamy — stu za nich stanie,
Siejba ta się opłaca bogato:
Tłumy na nasze idą wołanie.

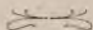
My idźmy dalej, siewcy przyszłości!
Niechaj w pomroce giną imiona —
My imię »Młodzież« nieśmiertelności
Damy z okrzykiem: »Żyj, Uwielbiona!«

1894. S...



*) Wierszyk niniejszy, jakkolwiek wyśpiewany przez początkującą lirę młodziutkiej poetki, mówi o nastroju młodzieży za kordonem, i dlatego umieszczamy go w »Tygodniu«. (P. R.)

## Zapowiedź nowego dzieła T. Korzona.



Nie do krakowskiej szkoły historyków należący, ale do tej, z której w ostatnich czasach wychodzą prace takiej miary, jak monografja o Kościuszce, »Konfederacja i rokosz« Rembowskiego, »Rządy sejmikowe« Pawińskiego i wiele innych, znakomity historyk Tadeusz Korzon umieścił w listopadowym zeszycie »Biblioteki Warszawskiej« obszerny artykuł p. t. »Elekcja za życia króla«, jako zapowiedź nowej monografji »Dola i niedola Jana Sobieskiego«.

Ze zwykłą maestrją kreśli autor usiłowania Jana Kaźmierza, a właściwie żony jego Ludwiki Marji, gdyż król czynił to, co mu podszepnęła lub nakazała żona, usiłowania w celu przeprowadzenia za życia panujacego monarchy elekcji jego następcy, upatrzonego ostatecznie w osobie francuskiego księcia d'Anguien.

»Pomysł obrania następcy tronu za życia Jana Kaźmierza zrodził się w umyśle Ludwiki Marji i w jej otoczeniu pierwotnie w gorzkiej chwili tułaczego życia na Szląsku, po ucieczce przed tryumfującym Karolem X. Gustawem w r. 1655, w naradach z nielicznymi senatorami, jacy przybyli do boku prawowitego króla. Dla pozyskania pomocy zbrojnej od kogokolwiek z sąsiadów ofiarowano wtedy koronę polską zawczasu najprzód Rakoczemu, potem arcyksiążętom domu cesarskiego czteroma poselstwy, nareszcie carowi moskiewskiemu«. Doskonałą jest sylwetka Ludwiki Marji, małżonki Jana Kaźmierza, kobiety, u której dominującym rysem charakteru była »niepospolita ambicja« w połączeniu z »temperamentem iście politycznym«, stawiającej swe dynastyczne interesa zawsze na planie pierwszym. Powiada ona bez ogródek: »nie włada mną miłość narodowości, gdyby dopomogli mi Francuzi, kochałabym ich, lecz ponieważ są przyjaciółmi Szwedów, więc jestem ich nieprzyjaciółką«. Przy dwóch monarchach królowała przebiegła Francuzica, trzeciemu królowi chciałaby co najmniej — matkować. To też gdy Mazarini w r. 1657 zaproponował jej na męża dla siostrzenicy księcia Anguien lub innego ze sprzymierzonych z Francją domów pod warunkiem, że zostanie po Janie Kazimierzu królem polskim, królowa przyjęła propozycję bardzo przychylnie. Cel, dla którego Francja podjęła trudy dyplomatyczne i znaczne koszta pieniężne na elekcję w Polsce, Mazarini określił wyraźnie: »wziąć cesarstwo w kleszcze pomiędzy Francję i Polskę, jak poprzednio Francja tkwiła pomiędzy cesarstwem i Hiszpanją«.

Król Jan Kazimierz, »umysł ociężały, nie wykształcony i bezładny«, formalnym aktem, sporządzonym jeszcze w r. 1659 pozwolił Ludwice Marji prowadzić sprawę elekcji, a w r. 1661 wystąpił przed sejmującymi stanami z mową, zalecającą elekcję za życia króla, inspirowaną przez Ludwikę Marję, a przytaczaną przez historyk naszych dotychczas z jednomyślnem prawie uw bieniem. My »dziś, patrząc w karty odkry możemy powiedzieć, że »wyrzeczone przez nie słowa wdzięczności dla narodu, bezinteresowno swojej i poświęcenia dla ojczyzny były kła stwem«. Mamy niezbite dowody, że królowa z mierzała dla przeprowadzenia elekcji użyć w razi potrzeby siły, t. j. w danym wypadku wojsk szwedzkiego, a tymczasem działała pieniędzm »Jad przedajności był szczepiony delikatnie, zrę cznie, a w dozie tak wielkiej, jak nigdy dotąd Regestr pobierających pensje, lub jednorazow datki, jest długi i mieści wszystkich prawie ministrów, hetmanów, nawet z żonami wielu senatorów«. Znajdziemy wśród nich i Sobieskiego który trafił do apartamentów Ludwiki Marji, wiedziony przez jej wychowankę, »królowę serca« swego, swoją »świętą panią, wojewodzinę Sandomierską«. Jest tu i Czarniecki. Co do obu czyni p. K. zastrzeżenie, aby brali pieniądze na agitację. W każdym razie rolę Sobieskiego w całej sprawie elekcji i sprawie Gosiewskiego nazywa autor niewyraźną i dwuznaczną.

Nie możemy na tem miejscu podać choćby w streszczeniu obszernego artykułu p. K., zajmującego z górą trzy arkusze druku. Poprzestać musimy na zaznaczeniu, że daje on rzeczywist przedsmak zapowiedzianej monografji, która oby jak najrychlej prasę drukarską opuściła.



## Postęp społeczny Anglji.

(Dokończenie).

W ciągu ostatnich 27 lat arystokratyczno-plutokratyczny ustrój ustępuje w Anglji krok za krokiem miejsca demokratycznemu. Reformy wyborcze z r. 1867 i 1885 dały prawo głosu przy wyborach do parlamentu wszystkim pełnoletnim mężczyznom, mającym własne mieszkanie, złożone choćby z jednego pokoju. Do głosowania powszechnego pozostaje jeden niewielki krok, i teraz już główna masa wyborców składa się z ludności pracującej i od jej politycznego wyrobienia zależy, o ile izba gmin wiernie przedstawiać będzie, że użyjemy słownictwa angielskiego, interesy mas, nie zaś klas. Przeglądając działalność parlamentów za ostatnie lata, widzimy cały szereg reform w kierunku interesów mas.

Dalszy rozwój prawodawstwa fabrycznego w ostatnich latach dokonywa się pod wpływem związków zawodowych. Poza ograniczeniem dnia roboczego dla kobiet i dzieci, podniesieniem minimum wieku, rozciągnięciem opieki prawnej nad pracą w innych gałęziach przemysłu, widzimy tu cały szereg praw, dotyczących warunków są-

nitarnych miast i fabryk, bezpieczeństwa robotników podczas pracy, sumiennej wypłaty umówionych zarobków itd. Niezmiernej wagi były prawa szkolne (r. 1870 i 1873), podejmujące zaniedbane dotąd zadanie wykształcenia elementarnego. Nie mówiąc już o zbawiennym wpływie na stan oświaty, dzielnie przyczyniły się one do ograniczenia zgubnej pracy dzieci w fabrykach.

Współcześnie z przeobrażeniem się ustroju politycznego i pod jego wpływem, widzimy w Anglji przeobrażenie idei i poglądów. Wśród duchowieństwa rozmaitych wyznań, wśród profesorów i studentów po uniwersytetach budzi się nowe życie, nowy pogląd na zadania i obowiązki inteligencji. »Skrucha społeczna«, o której wzmiankowaliśmy już wyżej, przybiera nową postać. Myśl o przewodzeniu, o obronie interesów klasowych schodzi na plan drugi, na pierwszy występuje bezinteresowne służenie społeczeństwu, podnoszenie umysłowe i moralne warstw niższych bez żadnych ukrytych celów postronnych. Jeżeli inteligencji angielskiej, idącej śladami Toynbee'go, chodzi o jakiś interes własny, to tylko o zapoznanie szerokiego ogółu z nauką i sztuką; o wzbudzenie w tym ogóle przywiązania do tych tworów ducha, do oddania ich pod opiekę miljonów. Usiłowania podniesienia oświaty mas widzimy obecnie wszędzie, nigdzie jednak nie wyrażają się one w tak potężnych formach, nigdzie też nie są one tak pozbawione chęci opanowania umysłów w egoistycznych celach, jak w Anglji.

Lata 1888 i 1889 przekonały, że robotnicy w fabrykach zapałek i zakładach gazowych, służba tramwajowa, tragarze w dokach itp. stoją już na takim poziomie, że zdolni są do energicznego działania połączonemi siłami. Warunki zresztą zewnętrzne okazały się też daleko pomyślniejszemi, niż uprzednio. Dawne związki zmieniły już przepisy prawne i wpłynęły o tyle na opinję publiczną, że taki np. strejk dokowców odbył się nietylko bez przeszkód, ale, przeciwnie poparty został przez ludzi, zajmujących najwyższe stanowiska w społeczeństwie (członkowie parlamentu, kardynał Manning itp.). Znalazło tu wyraz przekonanie, że każdy pracujący winien za swą pracę otrzymywać minimum dostateczne dla ochrony go od nędzy, a rzeczą już przedsiębiorców jest taka organizacja wytwarzania, żeby opłata tego minimum była możliwą i nie zmniejszała zdolności współzawodnictwa z przemysłem innych krajów. Decydującym były jednak w tym strejku zachowanie się robotników wykwalifikowanych, t. zw. *stevedorers*, którzy wzięli udział w strejku, niczego dla siebie samych nie żądając. W ten sposób, w ciągu ostatnich lat 6 zorganizowały się »nowe« związki zawodowe, które w poglądach swych polityczno-społecznych są przedstawicielami nowych prądów, o których wzmiankowaliśmy wyżej. Na stosunki społeczne zapatrują się nowi *trade-unioniści* z ewolucyjnego punktu widzenia i główne nadzieje pokładają w celowej działalności całego społeczeństwa i jego organów.

Co do liczebnej siły trade unionów dane nie są zbyt dokładne. Ciekawem jest obliczenie, dokonane w roku zeszłym przez p. Fryderyka Wicksa w celu określenia politycznego znaczenia *trade-unionów*. Podaje on ogólną liczbę związkowców według danych urzędowych z r. 1892 i 1893, na 1,109014. Ponieważ zaś mężczyzn w wieku ponad lat 20 wśród t. zw. samodzielnej (t. j. niezależnej od głów rodziny co do swego utrzymania) ludności. w Wielkiej Brytanji i Irlandji jest 9,242.935 osób, więc tradeuniści, nie biorąc nawet pod uwagę pewnej ilości kobiet, do związków należących, stanowią zaledwie 13% tej grupy ludności, Z tego autor wyciąga wniosek, że znaczenie trade-unionów, jako siły wyborczej, jest w istocie nieznaczne, przesadzane tylko przez polityków. Autor zapoznaje tu moralne znaczenie związków, jako przedstawicieli klasy robotniczej, i wpływ ich na nieczłonków. Związki są przytem bardzo nierównomiernie rozwinięte w różnych częściach państwa i w różnych gałęziach przemysłu. Tak w Irlandji w r. 1892 liczono niecałe 8.500, w Szkocji niewiele więcej nad 35,000 związkowców, na Anglję zatem z Walją pozostaje miljon z okładem.

Na tem pobieżnem zaznaczeniu czynników i objawów postępu społecznego w Anglji kończymy artykuł niniejszy. Streszczając odniesione przy badaniu wrażenia, powiedzieć możemy, że Anglicy, przeciętnie biorąc, zarabiają sobie na lepsze utrzymanie, niż pozostali Europejczycy, mają więcej wolnego czasu na korzystanie z życia i mają więcej sposobności do kształcenia się, lepiej umieją wyzyskiwać działalność organów społecznych na swoją korzyść, stworzyli sobie lepsze warunki hygjeniczne i sanitarne itd. Statystyka trade unionów wykazuje, że przeciętna długość życia robotników wzrosła, kryminalna zaś stwierdza, że liczba przestępstw się zmniejszyła. Wiele jeszcze jest nędzy w Anglji, wiele cierpień do usunięcia, kto jednak w ciągu tak krótkiego względnie czasu tyle dokonał, śmiało może patrzeć w przyszłość.

---

# Z ruchu literackiego.

*(„Tragedje Eschilosa“ w przekładzie K. Kaszewskiego, Bibljoteka najcelniejszych utworów, Warszawa S. Lewenthal. — »Majówka« Andrzeja Niemojowskiego, Lwów księgarnia Polska. — »Bez woli«. powieść Sylwerjusza Kondratowicza, Warszawa S. Lewenthal. — »Kilka słów o dzisiejszem wychowaniu« Izabeli Moszczeńskiej, Poznań W. Simon).*

(Dokończenie).

Aby temu, co powraca z górskiej wycieczki, doliny, na które schodzi, nie wydały się widokiem wprost przykrym, musi to być okolica rzeczywiście harmonijna i piękna. Jeżeli więc po tytanicznych księgach Eschilosa, wziąwszy do

rąk malutką, a tak różną nastrojem, przedmiotem, czasami, książeczkę Niemojowskiego, zatytułowaną „Majówka“, nie doznaje się przykrego rozdźwięku, to dowód, że autor jest niezaprzeczonym talentem, co mu dawno przyznano i że jego ostatni utwór posiada wiele piękności, o czem najlepiej, aby się każdy sam przekonał. Piotr Chmielowski w swoim »Zarysie najnowszej literatury polskiej« powiada o Niemojowskim, że „to talent świeży, młodzieńczy i bujny. Niedola społeczna, głęboko odczuta, wyrażona nie za pomocą tyrad politycznych, lecz za pomocą żywych, barwnych obrazów, stanowi główny motyw jego natchnień«. Temi słowami koryfeusz naszej krytyki oddał Niemojowskiemu wielką pochwałę, przyznaje bowiem, że należy do rzadkich okazów „prawdziwego poety“. „Majówce“ natomiast wyrządził Chmielowski krzywdę, zaliczając ją do „dłuższych żartobliwo-satyrycznych opowiadań wierszem“, które »grzeszą rozwlekłością«. Bo utwór ten nie jest ani »satyryczno-żartobliwem opowiadaniem, ani nie jest zbyt „rozwlekłym“. Pozory lekkiego obrazka ma wprawdzie opis wycieczki do rodziny na wieś, w jaką się puszcza młody literat, ale poza powiewnemi strofkami kryje się tragedja i to tragedja, której bohaterem jest nie jeden człowiek, ale cały stan ziemiański, staczający się w ruinę. Z początku może do niej przyłącza się nieco sarkazmu, zwłaszcza w tem miejscu, gdzie autor wprowadza w lesie widmo »obywatela z nad Wisły«. Ale końcowe strofy poematu dosięgają bardzo wysokiego nastroju i czuć w nich coś, jakby szczęk zbliżającego się przewrotu, grzmot niedalekiej burzy.

My padniem w boju, lecz w wielkim boju,
Padniem, by wstały miljony!
Choć nasze ziarno inni zagarną,
Nasz posiew da bujne plony!

Ładne to, ale gdzieś się już tę nutę słyszało? Przymykam oczy, w głowie wirują obrazy i zgłoski zaczynają się składać same:

Cóż, że my padniem przy tych bożyszczach,
Tchnących nadzieją młodości,
Cóż, że na naszej potęgi zgliszczach...

Ach, to Adam Asnyk! Ha, trudno, jak niegdyś Słowacki, tak dziś Asnyk niemal na każdym młodym talencie ślady swe zostawia. Ale silny talent, jak Niemojowskiego, nie zniża się do naśladownictwa, lecz potrąciwszy o pokrewny temat, przestraja go na swoją, oryginalną nutę:

Drży ziemia... Czy to nowe stulecie
Zbliża się groźno przez dale?
To wicher szumi i noc na świecie
I ludzkie tłumią się fale...

To wcale nie »żartobliwo-satyryczne i wcale nie nudne!

Materjał jedynie na talent powieściopisarski widzę w powieści Sylwerjusza Kondratowicza p. t. »Bez woli«, Autor, czy autorka, bo niektórzy podejrzywają, iż poza pseudonimem męskim kryje się kobieta, ma niewątpliwy dar obserwacji i żywego, plastycznego sposobu kreślenia najdrobniejszych szczegółów życia z równem przejęciem się, jakby to chodziło o momenta bardzo ważne. Dlaczegoż więc przy takim przymiocie w powieści tej widzę dopiero „materjał na talent“? Oto dlatego, że autor nie umie jeszcze pomiędzy zaobserwowanymi szczegółami robić wyboru. Wszystkie one, jak w siatkówce dziecka, co jeszcze chodzić nie zaczęło, mieszczą się w wyobraźni autora na jednej niejako płaszczyźnie, zdaje mu się, że tak samo sięgnąć można po lampę, jak po księżyc i wskutek tego najróżnorodniejszej wartości obserwacje stawia ze sobą na równi. Powieść też robi wrażenie chaosu, w którym wirują żywe i barwne nieraz szczegóły. Autor więc ma to, czego wielu powieściopisarzom dotkliwie brak się uczuć daje, t. j. dar przenoszenia kawałami życia do swego utworu, ale do tego, aby te kawały wedle jakiegoś ładu w harmonijną całość zdołał ustawić, bardzo mu jeszcze daleko. Treścią powieści jest upadek kobiety, której nic właściwie do tego nie zmusza — prócz braku woli. Ale właśnie wskutek owego braku perspektywy, katastrofa zabiega drogę czytelnikowi niespodzianie i chybia zamierzonego efektu.

Naciągając nieco kompozycję za uszy, mógłbym do tej tezy nawiązać parę refleksji na temat wychowania, aby potem już zupełnie swobodnie przejść do oceny małej objętością, ale poważnej tematem i dążeniem broszurki p. Izabeli Moszczeńskiej p. t. »Kilka słów o dzisiejszem wychowaniu«. Jestto właściwie artykuł, popularyzujący zdrowe i dobre myśli nowszych filozofów o wychowaniu, podnoszący przedewszystkiem potrzebę, aby nie tyle baczono na obładowanie głów dziecięcych masą materjału naukowego, jak na wyrobienie w nich jak największej zdolności myślenia, jak największej samodzielności charakteru. Że autorka dobrze pojęła i streściła te teorje, dowodzi choćby tylko zakończenie jej broszurki, w którem n. p. czytamy: »Gdyby każdy był tylko tem, czem go drudzy uczynili, gdyby nic ze siebie nie wysnuł, nic w sobie nowego nie wytworzył, nie bylibyśmy odbiegli dotychczas od typu jaskiniowego człowieka. Postęp i rozwój ludzkości polega na rozwoju, na postępie człowieka, jest on możliwym tylko przy znacznej odrębności, rozmaitości i bogactwie odrębnych typów ludzkich. Tylko te jednostki przedstawiają jakieś znaczenie, które do wielkiego gmachu cywilizacji jakąś własną myśl, jakiś czyn samodzielny dorzucą«.



Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.